

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-iej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficyne domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnkim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	{ Walenty Ligocki.
„ Sosnowcu	„ Jermulowicz.		{ Myśliński Feliks.

Kancelaryja adwokata przysięgłego **Henryka Elzenberga**, w domu W-go Reichera № 28 przy ulicy Południowej w Łodzi, po zawiązaniu odpowiednich stosunków, **przyjmuje** bez zaliczenia **do inkasa** wszelkie należności oraz wyroki dotąd nie wyegzekwowane, we wszystkich miejscowościach Cesarstwa. (3—3)

Poszukuję pachtu

od 100 lub więcej krów. — Bliższa wiadomość u L. Schütz w Łodzi, Piotrkowska № 43. (3—1)

Wystawa w Sosnowcu.

W pałacu hr. Renarda w Sielcu 11 b. m., w obecności JE. General-Gubernatora warszawskiego hr. Szuwałowa, otworzoną została wystawa wielkiego przemysłu zagłębia dąbrowskiego. Jakkolwiek wystawa urządzona została po domowemu, bo nawet niema biletów wejścia i ekspozycy za miejsca nie płać, niemniej imponuje ona ogromem rezultatów pracy ludzkiej, której owoce dojrzały w ciągu paru dziesiątków lat, zmieniając bezludną okolicę w siedlisko przemysłu, tętniące warem życia. Przed pałacem, u podjazdu, wznosi się wspaniała brama z węgla kamiennego, pochodzącego z kopalni Niwka, na której szczytce umieszczono monogram JE. hr. Szuwałowa, wokoło zaś odpowiednie napisy. Na prawo od wejścia fabryka Fitznera i Gampera ustawiła olbrzymi kocioł oraz wiele rur i drobniejszych okazów; zaś z obu stron bramy wpadają w oczy dwa kioski „Tow. sosnow.“ z blachy cynkowej zbudowane, w których umieszczono okazy cynku, blachy cynkowej i bieli cynkowej. Na lewo mieszczą się wyroby miedziane Statlera i wyroby drucziane Deischla oraz olbrzymia kotwica z Huty Katarzyna, wyrobiona z jednej sztuki żelaza; dalej, okazy Milowickiej fabryki żelaza; na środku dziedzińca okazy zakładów fabrycznych S. Huldschinsky i synowie. U wejścia do samego pałacu ustawiono olbrzymią bryłę węgla z kopalni Saturn, ważącą 180 pud., ociosaną w kwadrat wypolerowany ze wszech stron; na jednym z jej boków widnieje w wypukło-rzeźbie herb ks. Hohenzollego, właściciela kopalni; kopalnia hr. Renarda ustawiła dwa wielkie obeliski z węgla kamiennego, pomiędzy którymi zawieszono mapę, przedstawiającą wnętrze kopalni.

W salach pałacowych, z prawej strony u wejścia, w gustownym kiosku, fabryki Reichera, Kornbauma i Oppenheima wystawiły wyroby z wosku, głównie zaś świe-

ce różnej wielkości i koloru. Obok, kopalnia Czeladź, rysunki, wyobrażające przecięcie kopalni i okazy węgla. Na pierwszym piętrze, w ozdobnej witrynie, mieszczą się wyroby wełniane fabryki Dietla, od wełny surowej aż do cienkich nitczek, gotowych już do wyrobu sukna. W podobny sposób wystąpiła przedziałnia C. G. Schoena, która nadto przedstawiła wyroby wigoniowe z fabryki w Środuli. Wyroby chemiczne reprezentowane są przez trzy fabryki: G. Ottmana i sp. w Sielcu, fabrykę w Gzichowie, oraz A. Neugebauera w Sielcu. Cement wystawiła fabryka Grodziec; własność p. H. Ciechanowskiego.

Na parterze ugrupowano okazy, pochodzące z Huty Katarzyna, walcowni w Milowicach i walcowni Puszkina w Sielcu, należącej do hr. Henckel von Donnersmarcka. Obok wielkiej sali, w prawym pokoju, hr. Renard wystawił produkcyje swego browaru i piekarni; między innymi bochenek chleba ważący 80 funtów. Huta szklanna Pringsheima i Schlesingera wystawiła duży zbiór wyrobów szklanych; piapiernia Lamprechta różne okazy papieru i gilz. Malinowski z Sielca śróć i minjum; drukarnia Jermulowicza i Bergmana zbiór druków ozdobnych i torebek kolorowych.

Wystawa robi niezwykle wrażenie, ujawniając rodzaj i potęgę tutejszego przemysłu. K.

Zuchwała kradzież.

Z ubiegłej środy na czwartek, (z 16 na 17 b. m.), w miejscu najpryncypalniejszym naszego miasta, spełniona została kradzież, której towarzyszące okoliczności, wskazują wyraźnie na zupełny brak jakiegokolwiek uobecnej warty, któraby miała w obronie bezpieczeństwa publicznego. Areną kradzieży, która, według przedstawionego nam spisu skradzionych przedmiotów, dochodzi do 2000 rs., stał się tym razem sklep galanteryjny oraz skład obuwia warszawskiego i bielizny p. Julijana Bastrzyckiego, znany powszechnie pod firmą „Julijan“, a mieszczący się w domu p. K. Psarskiej.

O którym czasie szajka złodziei rozpoczęła jego pładrowanie—nie wiadomo; zbudzony bowiem dopiero o godzinie 3-iej nad ranem, przez stróża okradzonego domu, właściciel sklepu, mieszkający na drugiej stronie ulicy, gdy przyszedł na miejsce kradzieży, spostrzegł, że złodzieje, dostali się do wewnątrz od podwórza, z bramy. Wyważywszy z zawias drzwi zewnętrzne, a w wewnętrznych wyciąwszy cały dolny filunek, weszli nim w głąb sklepu przez sąsiedni pokój stanowiący skład obuwia, i tu rozpoczęli formalne, powolne przetrząsanie wszystkich szaf, szuflad, pudeł i pu-

delek, widocznie ze światłem w rękę, skoro potrafili rozsegregować każdy towar i zabrać same najdroższe rzeczy, szczególniej wełniane i jedwabne. Taki pładrunek, jakiego ślady widzieliśmy na własne oczy, konieczne potrzebował dwóch warunków: długiego czasu i światła. Jakim więc sposobem żaden strażnik policyjny, żaden stróż nocny nie dojrzał przez szpary okiennic światła wewnątrz sklepu—tego już niepodobna zrozumieć.

Złodzieje wybrali najspodobniejszą dla siebie chwilę, bo noc dżdżystą i wietrzną; wiedzieli też widocznie, że właściciel sklepu zaopatrzył go przed paru dniami bardzo obficie w nowy towar na sezon zimowy. Weszli od strony ulicy „Odeskiej“, przez ogrody, jak wyraźnie ich ślady wskazywały. Stróż domu słyszał wprawdzie zajadłe ujadanie psa na podwórzu, uwiązanego na łańcuchu, ale dopiero wstał zobaczyć, co się dzieje, gdy ujadanie stawało się zadłgie i stanowczo już spać mu nie pozwalało. Wstawszy nareszcie, zobaczył uciekającego złodzieja w białym kitlu. Dlaczego więc nie spuścił psa z łańcucha, aby lotra przytrzymał za nogę?..

Rozpisał się nieco dłużej o tej kradzieży, bo ujawnia ona coś niedokładnego w organizacji służby bezpieczeństwa publicznego. Wskazuje, że od ulicy nie było żadnego stróża, ani strażnika; od wewnątrz zaś był stróż domu i, dobry, o ile wiemy, brytan—a mimo to, spełniono jedną z najzuchwalszych kradzieży, które ostatnimi czasami jakoś nazbyt u nas się rozmożyły.

Ścisłejsze niż dotąd pilnowanie naszego miasta i życia, tak od strony ulicy jak i od wewnętrznej strony domów—okazuje się koniecznością bezwarunkową. Właściciele domów powinny w podwórzach trzymać zaopatrzoną w gwizdki, stałą wartę, którejby spać nie było wolno; od ulicy zaś powinnyby bezustannie krążyć patrol policyjne.

Z miasta i Okolic.

— **Pobyt J. E. hr. Szuwałowa w Sosnowcu.** Dnia 10 b. m. o 7^{1/2} wieczorem, zgromadzeni w sali dworca tutejszego kupcy i przemysłowcy powitali J.E. General-Gubernatora warszawskiego hr. Szuwałowa oraz Jego małżonkę, którym towarzyszyli ochmistrz najwyższego dworu Petrow z małżonką, J.E. generał-lejtenant Brock, szefsztabu generał Puzyrewski, radca tajny Apuchtin, i gubernator piotrkowski r. r. st. Müller.—Po przyjęciu chleba i soli J. E. udał się do pałacu p. Dietla, który oświetlony elektrycznością wyglądał wspaniale. Nazajutrz po zwiedzeniu huty „Katarzyna“ J. E. wraz z całym orszakiem udał się na wystawę, gdzie przyjął chleb i sól od pana

NADESLANE.

Z powodu obiegającej po mieście pogłoski, nadmienionej także w poprzednim numerze „Tygodnia“, o mojem zejściu z porucznikiem 28 pułku połockiego panem Krottem, czuję się w obowiązku za pośrednictwem Sz. Redakcyi złożyć następujące wyjaśnienie, że w dniu 20 września r.b., w czasie pogrzebu generała Iwanowa, karta, wręczona przezemnie panu Krotowi miała na celu jedynie welegitymowanie mojej osoby, a nie jak mylnie sądzą po mieście żądanie satysfakcyi.

(1—1)

Julijusz Mecherzyński.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 10 (22) października, w Piotrkowie na placu Aleksandryjskim na sprzedaż sukien, złotych i srebrnych wyrobów, od sumy 157 rs. 5 kop.
— 24 października (5 listopada) w magistracie m. Zgierza na 3-eh letnie oczyszczanie tegoż miasta, od sumy rocznej 196 rs., in minus.

— 25 października (6 listopada) na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 2928 rs. 93 kop.

№ 9 (21) października w magistracie m. Piotrkowa na restaurację oficyn przy magistracie m. Piotrkowa, od sumy 636 rs. 2 kop.

— 31 października (12 listopada) w urzędzie p-tu rawskiego na 12 letnią dzierżawę folwarku, należącego do szpitala Św. Ducha w Rawie, od sumy 900 rs. rocznie, in plus.

SYNDYK TYMCZASOWY

masy upadłości

Hilela Templa

niniejszem zawiadamia tych z pomiędzy wierzycieli Hilela Templa, którzy się dotychczas nie zgłosili, że decyzją sądu okręgowego piotrkowskiego z d. 2 (14) października 1895 r. wyznaczony został do sprawdzenia ich wierzytelności nowy termin

piętnastodniowy, licząc od dnia 7 (19) października r. b.

Piotrków, d. 5 (17) października 1895 r.

S. Szwarcenberg

Adwokat Przysięgły

ZARZĄD „DOMU PRACY“

w Piotrkowie.

(w suteranach taniej kuchni przy ulicy „Petersburskiej“) przyjmuje do reparacyi starą bieliznę, odzież, worki, skarpetki, do szycia nowe worki, pierze do zdarcia, krzeselka do wyplatania. Tamże można zamawiać pracownice i pracowników do mycia podłóg, rąbania drzewa i innych posług, a także nabywać po cenach niskich miotły, słomianki i wiązki drew na podpałkę.

(0—18)

Poleca się pierwszorzędnemu a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.**Obuwie Warszawskie**

Męskie, Damskie i Dziecinne

z fabryki

Krystyjana Ajassa



Towar wyborowy, ceny przystępne. Wybór wielki.

Poleca

Magazyn Galanteryjny

pod firmą

„Juljan“

w Piotrkowie.

Potrzeba do kantoru fabryk Niechcickich **DWÓCH PORZĄDNYCH MŁODYCH LUDZI**, z których jeden winien znać gruntośnie rachunkowość. (2—1)

W sobotę d. 5 b. m., o godzinie 8 wieczór zgubioną została

bransoletka złota

z ogniw złożoną, na przestrzeni od ulicy Pocztowej do teatru. Łaskawy znalazca raczy odnieść za nagrodą 3 rs. do właścicielki domu na ulicy Pocztowej W-ej Bartkiewicz, obok rzad gubernijalnego.

(2—2)

OGŁOSZENIE.**Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej,**

na zasadzie § 8 prawideł naładowywania i wyładowywania transportowanych drogami żelaznymi towarów, podaje do wiadomości pp. wysylających i odbiorców towarów, iż naładowywanie i wyładowywanie transportów środkami właścicieli towarów, na wszystkich stacjach drogi żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej odbywa się w czasie letnim: od 1 kwietnia do 1 października—od godz. 6 rano do godz. 8 wieczór, a w sezonie zimowym: od 1 października do 1 kwietnia—od godz. 7 rano do godz. 7 wieczór. (1—1)

Do sprzedania

FOLWARK

na granicy pruskiej. (1—1)

Ziemi, przeważnie żytnej, z łąkami, wólk przeszło 22; bez służebności, z zabudowaniami w dobrym stanie, inwentarzem i zasiewami, z dochodem stałym **rs. 700** lub bez tegoż.

Wiadomość w Częstochowie, w domu i mieszkaniu W-go Gumowskiego.

Zgubiono Weksel

in blanko, do rs. 200, wystawiony przez J. Myśluborskiego, żyrowany przez M. Reitbergera. Znalazcę zawiadamia się, że weksel ten nie ma żadnej wartości i płaconym nie będzie. Uprasza się o zwrot takowego do policyi. (2—2)

WYNAJEM POJAZDOW

Włodzimierza Sapińskiego
ul. Petersburska wprost Poczty.
KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.

Matki i Córki!!**AMOR**

połysk domu

dostać można we wszystkich składach aptecznych, mydlarniach, sklepach kolonialnych, galanteryjnych i kuchennych. (2—2)

Dla dzieci początkujących

język francuzki z konwersacyjną na przystępnych warunkach. Wiadomość w sklepie M. Popowskiej (0—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 22 powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu“, przekład z angielskiego.

Kaloszki Gumowe

ROSYJSKO-AMERYKAŃSKIEGO

Towarzystwa wyrobów gumowych

w Petersburgu

reprezentowanych przez firmę

Ch. Lurie i Sz. Gurjan,

Rymarska Nr. 12, dom Br. Lesser.

UWAGA: Prosimy o zwrócenie uwagi na HERB PAŃSTWA oraz TRÓJKĄT z napisem „St.-PETERSBURG“, gdyż kaloszki z podobnymi znakami lecz bez herbu Państwa i trójkątu, pochodzą z innych fabryk nie zaś z fabryki Petersburskiej.

Ceraty, Chodniki i Obrusy ceratowe.

SPRZEDAŻ OBUWIA

Petersburskiego Towarzystwa

wyróbu obuwia mechanicznego.

(W. B. O. № 5133)

(5—1)

Redaktor i wydawca Miroslaw Dobrzański.

— Ach panie, powietrze w Athelstan dusi mnie. Chciałabym uciec ztamtąd.

— Jest pani tak daleko, że, ze względu na jej zmęczenie, nie może pani wracać zaraz do Athelstan. Może więc pani pozwoli do nas; mieszkamy niedaleko zjazd Althea bardzo pani będzie rada...

— Dawno już chciałam być u miss Althei, ale... — Ale, co?

— Musiałam przyrzec lady Athelstan, że nie będę u panstwa bez jej wiedzy. Chętnie poszabym z panem, ale doprawdy nie mogę!

— Ależ musi pani iść ze mną. Znamo jestę zmężczoną! Proszę mi podać rękę.

Teresa oparła się na jego ramieniu. Istotnie czuła się tak zmęczoną i zdenerwowaną, że nie była zdolna iść dłużej.

— Nie pytam pani o obecność jej życia, — rzekł Jack, — sama myśl o niem znanym mi boli.

— Mam być w Athelstan mieszkając już tylko, — odparta Teresa, — robie to jedynie dla lady Athelstan! — Co! dla niej? dla kobiety, która nie pozwała pani bywać w domu najbliższych jej przyjaciół?

— O, to nie ona! — zawołała Theresa.

— A więc to sir Oswald! — zawołał Jack z gniewem. Zatrzymał się i spojrzawszy badawczo w oczy Teresy. — Czy pani mi obiecuje, że przyjdzie pani pod nasz dach, jeśli okoliczności zmuszą panią opuścić nasze Athelstan? Nie będę miał ani chwili spokoju, dopóki nie będę wiedział, że pani jest w bezpiecznym schronieniu!

— 175 —

— 174 —

Teresa starała się odnaleźć drogę, którą przyszła, ale napróżno. Ogarnął ją niepokój. Co robić? Dwie godziny minęło, jak wyszła z domu i nie spotkała żywej duszy; może błąkać się jeszcze drugie tyle i nie spotkać również nikogo, ktoby ją odprowadził do domu!.. Nikt z Athelstan nie widział, w którą stronę się udała, i z pewnością nie przyjdą jej tu szukać.

Całe życie przepędziła w mieście i nie znała zupełnie wsi; przyszły jej na myśl różne opowiadania o zabłąkanych i zaginionych wśród lasów. Jeżeli przeznaczeniem jej jest umrzeć tutaj, któż jej pożałuje? Komuż na świecie jest potrzebna?.. Lady Athelstan z łatwością znajdzie sobie inną towarzyszkę. Jack Martineau zapomniał o niej widocznie, skoro wiedząc, że mieszka tak blisko jego rodziny, nie daje znaku życia!..

Oparła główkę na rękę i oddała się posępnym myślom. Naraz dało się słyszeć szczenie, i podniosłszy oczy, spostrzegła przed sobą małego pieska. Wyciągnęła do niego rękę i chciała go pogłaskać, gdy w tem usłyszała głos, wołający psa.

Zerwała się na równe nogi, a serce jej zaczęło gwałtownie uderzać.

O parę kroków przed nią stał Jack Martineau.

— Pani?.. Teresa?.. Co pani tu robi? — zawołał. — Pani tu jest sama?

— Lady Athelstan pozwoliła mi iść na spacer; wyszłam więc i nie znając drogi, zabłądziłam!

Jack ujął jej rękę i uściśnął ją, a oczy jego patrzyły na nią z najżywszym niepokojem.

— Jakżeż można było tak daleko się samej zapuszczać.

— Ale, nie bardzo pan wierzy moim słowom? — rzekła lady, patrząc na z uśmiechem.

— Przeciwnie, wierzę najzupełniej; nie wszystkie- mu jednak co mi pani powiedziała.

— Pan sądzi, że Miss Threlfall jest osobą godną szacunku?

— Znajomość z nią uważałem sobie zawsze za zaszczyt i za zaszczyt ją dotąd uważam.

Skłonił się i odszedł, pozostawiając lady wielce niezadowoloną z samej siebie.

Mrs. Betham-Greene znajdowała się w łóżku i ku niej to lord Hazelden skierował kroki.

— Nie widzę ani lady Athelstan, ani miss Threlfall? — rzekł lord po chwili, oglądając się po pokoju.

Mrs. Betham-Greene, która dotąd usiłowała go bawić rozmową, umilkła. Spojrzała na i tajemniczo rzekła.

— Nie... niema tych pan... — Dlaczego? Wszak jesteście panie w przyjeździe z Miss Threlfall?

— Drogę lordzie! zkażde znów podobne przypuszczenie! Istotnie, chciałam zająć się panną, ale okazało się, że nie była warta mojej życzliwości; co zaś do przyjazdu, nigdy jej nie podobnego nie okazywałam!

— Doprawdy? I czemuż to, jeśli wolno wiedzieć?..

— A, nie mogę panu tego powiedzieć! — rzekła z figlarnym uśmiechem piękna lady — to sekret!

— 170 —

— 171 —

Miss Threlfall może być taką, lub inną osobą, ale ja jestem ostrożna i nie objaśnię pana ani jednym słówkiem!

Lord Hazelden niecierpliwie się poruszył; zrozumiał jednak, że okazując swoje niezadowolenie, może tylko zaszkodzić Theresie.

Mrs. Betham-Greene patrzyła na niego zmrużywszy powieki i czekała jego pytań, chcąc mu okazać, jak bardzo umie być dyskretną; ale lord zmienił rozmowę i wkrótce pożegnał ją i całe towarzystwo.

Przez całą drogę do Kingscourt rozmyślał nad plotką, którą słyszał przed chwilą. Kto był jej autorem?.. Postanowił sobie za jakąbądź cenę dojść prawdy. Teraz jednak musiał się poświęcić sprawie Wilijama. Powróciwszy do domu, napisał do niego list, zapraszając go do siebie na jutro rano; nie chciał bowiem opowiadać przy Althei wszystkiego, co usłyszał od pulkownika Forsyth.

ROZDZIAŁ XXVI.

Życie miss Threlfall w Athelstan Towers płynęło niezmiernie jednostajnie. Z początku dosyć często otrzymywała, wraz z Lady Athelstan, zaproszenia na rauty, wieczory, obiady. Teraz i one bardzo rzadko się zdarzały. Miss Threlfall nie wiedziała, dla-

— Nie wiem doprawdy — odparła gospodyni dalej obok siebie.
— Lady Sibyl opowiadała mi o sir Oswaldzie, — mówił Jack.
— O ile wiem od lady Athelstan, lady Sibyl jest jego narzeczoną?
— Zdaje się, że pani jest w błędzie. Lady Sibyl ocenia dobrze sir Oswalda i wątpię, czy zechce być jego żoną.
Miss Threlfall przypomniała sobie wieczór spędzony u mis Betham-Greene; istotnie lady Sibyl nie wygładzała na zakochaną. A jednak ona, uważając ją za przyszlą żonę swojego przesiadawcy, unikała do- tąd o nim rozmowy. Teraz, gdyby ją spotkała, posta- nowiła postępować z nią zupełnie inaczej.
Tymczasem nie tracąc czasu, ciągnęła dalej przer- waną rozmowę z Jackiem. Tak dawno go niewidziała i tak była uradowana jego widokiem!
Nie spostrzegła się nawet, kiedy stanęła u drzwi mieszkania pp. Martineau. Jack otworzył drzwi i wprowadził ją do saloniku.
— Althea! oto jest miss Threlfall! — rzekł, wołając na siostrę. — Zabłądziła wśród gór, a ja miałem szczę- ście spotkać ją i zaprosić do nas, aby trochę wy- pocegała!
Miss Threlfall ujrzała młodą, przystojną brunetkę, która wbiegła do pokoju i serdecznie uściskała jej rękę.
— Bardzo, bardzo rada jestem poznać panią — zawołała Althea. — Musi być pani bardzo zmęczona.

— Ale kto pani o tem mówi?
— Nie pamiętam dokładnie. Mówiła mi coś w tym rodzaju Mrs. Betham-Greene, ale nie było to nie- określonego. Powiedziała mi tylko, że nie może zapra- szać do siebie lady Athelstan razem z miss Threlfall.
— A cóż na to lady Athelstan?
— Lady Athelstan oświadczyła, że ze względu na stan swego zdrowia, bardzo rzadko tylko może od- wiedzać swoich znajomych.
— Nie chce zatem bywać bez Miss Threlfall?
— Zdaje się, że nie; jest kompletnie zakochana w swojej damie do towarzystwa!
— A sir Oswald cóż na to wszystko mówi?
— Nie chce się w to mieszać. Mówi, że ma- gocha sama może sobie poradzić w tej kwestyi.
Zresztą, jest uprzedzającą grzeczną dla Miss Threlfall. Zaujętą bardzo, że nie mogłam go dziś zaprosić!
— I ja tego niezmiernie żałuję, radbym się z nim widzieć. Bardzo pani wdzięczny jestem za wiadomości, jakich mi pani udzieliła.
Dziedzie Athelstanu.

czego tak było. W końcu, ciągle towarzystwo chorej lady i złośliwego jej syna, tak bardzo ją męczyło, że postanowiła dla odmiany, złożyć wizytę Althei Martineau.

Pewnego dnia zaczęła o tem mówić z lady Athelstan.

— Dzisiaj po południu spodziewa się pani paru osób — rzekła, — więc nie będę jej prawdopodobnie potrzebna. Prosiłabym więc o konie; chciałabym odwiedzić miss Martineau.

— Życzę sobie właśnie, żebyś mi pomogła ba- wić gości — odparła lady. — Nie mogłabyś pojechać tam kiedy indziej?

— O naturalnie! — rzekła Teresa. — Pojechała bym może jutro?..

— Jutro. Może być... zobaczymy.

— Czy pani nie życzy sobie, żebym była u pp. Martineau, — zapytała Teresa patrząc w oczy lady Athelstan.

— Ależ dlaczego, Tereso?... Tylko widzisz bo... mój syn! — szepnęła po chwili, patrząc błagalnie na Teresę. — Jesteś wolna, wiem o tem, — ciągnęła dalej, — i gdyby to odemnie zależało, pozwoliłabym ci jeździć kiedy i dokąd ci się podoba; wiesz je- dnak, że nie tu nie znacze!.. Jesteś jedyną osłodą mo- jego życia, a jeżeli będziesz się upierać przy tej wi- zycie, będę musiała rozstać się z tobą!.. Rozkazy mo- jego syna są wyraźne, a on nie chce, żebyś się zapoznała z Altheą Martineau!

— Ale cóż mnie jego rozkazy obchodzą! — zawo- łała porywcze — nie jestem obowiązana do ich wy- konywania.
— Spójrz na mnie! — zawołała łkając, lady. — Czyż nie widzisz, jak dalece jestem nieszczęśliwą, czy możesz odmówić mi takiej drobnostki?
— Dobrze więc — rzekła zimno Teresa. — Nie po- jadę dziś do miss Martineau; ale nie chcę się wiązać słowem na przyszłość. Jedno tylko pani obiecuję, że nie uczynię ani jednego kroku, bez jej wiadomości.
— Dziękuję ci, ach dziękuję! — zawołała lady. — Gdybyś jednak chciała teraz wyjść, lub pojechać na spacer, nie krępuj się i idź. Nie będę cię potrzebo- wała, aż do wieczora.
Teresa podziękowała, i pobiegła do swego po- koju; szybko włożyła okrywkę i kapelusz i boczną furtką wyszła z zamku.
Pobyt w Athelstan Towers stawał się dla niej coraz to przykrzejszym. Obietnica, jaką dała lady Athelstan, była warunkową. Teraz, kiedy odebrano jej nawet osobistą wolność, powinna zerwać stanowco umowę. Tak gorąco pragnęła poznać rodzinę Jack'a Martineau, a i tej przyjemności musi się wyrzec!
Zajęta temi myślami, szła prosto przed siebie, nie zdając sobie sprawy dokąd dąży. Nareszcie, zmę- czona, usiadła na trawie i obejrzała się wokoło. Miej- scowość ta była jej zupełnie nieznaną. Nie wiedziała, w której stronie Athelstan Towers się znajduje. Ota- czały ją ze wszech stron pagórki, porośnięte drzewami, tak podobne jedne do drugich, że osoba, nieznaną okolicy, mogła bardzo łatwo wśród nich zabłądzić.